Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 14 Czerwca 1924 r. № 24.



Cena numeru 25 gr.

WYGRYZANIE.

Lewica nie chce przed letniemi ferjami wziąć na siebie odpowiedzialności za rządy. Jest przesilenie gospodarcze, rolnictwo stało się już niewypłacalne, przemysł szykuje się do masowych bankructw — więc lepiej przeczekać. Niech odpowiedzialność za ten zamęt ponosi kto inny, chociażby Prezydent Rzeczypospolitej, przez talmudyczne interpretowanie frazesu, że rząd dzisiejszy, jako nieparlamentarny, jest rządem Prezydenta. Ten dorobek może się przydać na jesień, może wtedy nawet dać asumpt do podjęcia takiej samej nagonki przeciw głowie państwa, jaką rozwinęli francuscy mistrzowie naszej lewicy przeciw p. Millerandowi. Skrzętność w zbieraniu elementów rozstroju i gromadzeniu materjałów wybuchowych godna zaiste podziwienia.

Ale nie chcąc ponosić odpowiedzialności za rządy, lewica pragnie i teraz rządzić niepodzielnie. Z semicką zaciętością i zapobiegliwością wpaja w społeczeństwo to przekonanie, że bezpartyjnym czy nadpartyjnym jest tylko ten rząd, który ściśle wykonywa polecenia lewicy i że prawdziwie narodowy oraz państwowy kierunek dyktuje tylko lewica z mniejszościami narodowemi. Prawem zaś jest każdorazowa zachcianka czy potrzeba lewicy. Kto tego nie uznaje, musi ustąpić.

W tej chwili dwaj ministrowie stali się przedmiotem zaciekłej, upartej, nieprzebierającej w środkach kampanji: pp. Wyganowski i Zamoyski. Gdy się z tymi uporają, przyjdzie kolej na innych.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że p. Wyganowski ściągnął na siebie niełaskę lewicy przez to, iż nie podał do ułaskawienia Szlomy Engla p. Prezydentowi. To jest szczegół, nadający się do wyzyskania, broń, która przypadkowo wpadła tym panom w ręce. Teraz chodzi o coś zupełnie innego. Oto p. Wyganowski nie pozwolił na całkowite, urągające prawu i godziwości, skrzywienie śledztwa w sprawie zajść krakowskich. Żądano poprostu, ażeby śledztwo tak poprowadzić, iżby się okazało, że zabici żołnierze poginęli od kul albo własnych albo policyjnych, albo też, że wogóle zabitych nie było po stronie wojska.

Raport wojewody Gałeckiego naprowadza na myśl, że wypadki krakowskie, tarnowskie, borysławskie, jako też ferment lwowski, warszawski, częstochowski i t. d. były owocem jednego generalnego planu. Obawa, żeby przy tak ujętem śledztwie nie zostały skompromitowane t. z. wysoko postawione osobistości, doprowadziła do wykorzystania przepisów proceduralnych i do oddzielnego osądzenia wypadków tarnowskich i borysławskich. Obecnie epizod krakowski jest przedmiotem rozpraw, jako zamknięta dla siebie całość.

Ale ten epizod został dość skrupulatnie zbadany. I mniejsza o to, jaki zapadnie wyrok — przy sądach przysięgłych nigdy wyniku nie można przewidzieć — ale wyjdą i już wychodzą na jaw takie szczegóły, że kłamanie o spontaniczności wybuchu, o niewmieszaniu w sprawę ani „Strzelca“ ani P. P. S. ani innych jawnych czy spiskowych organizacyj będzie bardzo utrudnione. I stąd gniew na p. Wyganowskiego. Jest winien, że nie dopuścił do zupełnego sfałszowania śledztwa, że przestrzegał prawa. A wiadomo, że prawo jest dwojakie: jedno obowiązujące sumienia w Europie, a nawet w całym świecie, dla wszystkich równe — i drugie rosyjskie, przez naszą lewicę zastosowane, mianowicie wola czy kaprys lewicy. P. Wyganowski chciał strzedz prawa ludzkiego, w Europie uznawanego, a nie uznał dyktanda lewicy za najwyższe prawo, więc powinien odejść. Wiadomo bowiem, że dla Polski, dla rządu i Sejmu, dla Prezydenta Rzeczypospolitej dyktando pp. Stańczyka czy Hoffmana ma być najwyższem prawem. Inaczej wszystkie te czynniki muszą być uznane za partyjne.

Rozstrzelanie Szlomy Engla było dobrą gratką, przy której można i rozwinąć silną agitację i narobić zamętu, a raczej dla pozostawienia stylu właściwego, rejwachu, w Sejmie, w prasie i na zgromadzeniach. Przypomniano sobie i żądanie zniesienia kary śmierci, jako zasadniczego postulatu, i uciążliwość sądów doraźnych i wiele wiele innych pięknie brzmiących frazesów. Unika się natomiast starannie wysuwania istotnego powodu. A istotnym powodem jest chęć zapewnienia bezkarności każdemu socjaliście lub skuzynowanemu komuniście — jeżeli zaś taki przewrotowiec jest żydem, to powinien mieć podwójne prawo do bezkarności. Kto tego podwójnego prawa nie uznaje, ten nie znajdzie spokoju na tym świecie.

Ale zniesienie kary śmierci nie jest niewzruszonym dogmatem lewicy. Jej chodzi tylko o niestosowanie kary śmierci do wywrotowców i żydów. Funkcjonarjuszów policji w Łodzi, żołnierzy w Krakowie wolno mordować, choćby masowo, ponieważ nie są wywrotowcami. I to tylko wywrotowcami lewicowymi. Bo wedle recepty lewicowej śmierć była jedyną karą stosowaną dla ś. p. Niewiadomskiego za to, że dopuścił się morderstwa nie na pożytek lewicy. Wtenczas humanitaryści lewicowi, wzdragający się przed sądowem odbieraniem życia przestępcy, mieli na ustach jedno tylko słowo: ukrzyżuj ukrzyżuj! Teraz wręcz przeciwnie. Ależ bo prawo, zasada, dogmat zmienia się ciągle wedle okoliczności i interesu.

Prawda ś. p. Niewiadomski był chrześcijaninem i rasowym Polakiem, a b. p. Engel żydem. To jest pierwsza i zasadnicza różnica. Powtóre ś. p. Niewiadomski dopuścił się zbrodni z fanatyzmu, z pobudek ideowych, źle zrozumianych, ale nieskazitelnie bezinteresownych. Tymczasem b. p. Engel był komunistą i nie jest wykluczone, że za swoją robotę brał pieniądze od wrogów państwa polskiego. To też wedle etyki lewicowej zasługiwał na ułaskawienie, gdy wobec ś. p. Niewiadomskiego zastosowanie jakichkolwiek okoliczności łagodzących byłoby występkiem nie do darowania. W zbrodni bowiem tylko pobudki brudne lub do brudnych zbliżone mogą uchodzić za okoliczności łagodzące.

Chodzi zatem o to, żeby p. Wyganowski ustąpił miejsca takiemu panu, który powyższe zasady uzna za niezłomne zasady prawne i wedle nich będzie nakręcał sprawiedliwość w kraju.

P. Zamoyski ma także bardzo wiele błędów. Zna kilka obcych języków, zna obce kraje i ma stosunki dobre z ludźmi tam rządzącymi. Tymczasem jest w Polsce wielu analfabetów, którzy już przyjęli sobie bony czy guwernantki celem zaznajomienia się z obcymi językami. Niektórzy już porobili takie postępy, że ze słownikiem w ręku mogą czytać cudzoziemskie gazety. Zaczem radziby pojechać do onych obcych krajów dla ćwiczenia się w parlowaniu, ale ani za własne pieniądze ani w charakterze studentów nie myślą tych podróży przedsiębrać. Chcieliby zostać ministrami, aby wyjechać do obcych stolic, do swoich kolegów ministrów i w najlepszym razie opisać sposobem Cooka swoje wyprawy na odkrycie nie-

znanych dotąd krain różnych zamorskich Angliczanów, Franków, sprytnych Italjanów i t. d. Od wieków Polacy lubili okazale jeździć po obcych krajach i nieraz fortuny tracili na wystawność. Ten popęd przeszedł teraz na lewicowców, którzy jako praktyczni radziby te kosztowne i wystawne podróże odbywać na koszt państwa, aby własnych fortun nie nadwyrężać.

Na jakich innych ministrów ma przyjść kolej po ewentualnem usunięciu tych dwóch panów, nie wiem. Jednakże praca lewicy nie ogranicza się do wygryzania ministrów. Wygryza się równocześnie i rozmaitych wyższych funkcjonarjuszów. Naprzykład: komendant korpusu w Przemyślu gen. Latinik, obrońca Cieszyna, dostał nieograniczony urlop, a na jego miejsce przyszedł gen. Januszajtis, dowódca dywizji z Tarnopola. Pan ten okazał się osobliwym administratorem. Nie był przez dwa lata w Złoczowie, gdzie stoi kilka pułków jego dywizji, a nawet w samym Tarnopolu nie interesował się wojskami tam stacjonowanymi. O innych zaletach i zasługach nie wspominam. I otóż okazało się, że w całym korpusie lwowskim i przemyskim niema jenerała, któryby temu panu dorównał w sprężystości administracyjnej, dlatego, że należy do lewicowej koterji. Niech nic nie robi, ale niech siedzi na tym stołku i strzeże go przed zajęciem przez nielewicowego żołnierza.

Mógłbym mnożyć w nieskończoność takie przykłady. Uderza w nich jedno: Oto szef rządu we wszystkich takich sprawach ulega naciskowi, jest osobą bierną, stosującą się do nahalności lewicy.

Obecnie zabrano się do p. Lindego, dyrektora P. K. O. W przemówieniach słyszymy niepochlebne aluzje, bada się zeznania tego pana, złożone w sejmowej komisji dla zbadania sprawy żyrardowskiej, jednem słowem szuka się punktu zaczepienia.

Dla opinji publicznej p. Linde jest twórcą i gospodarzem pocztowej Kasy Oszczędności. W czasach bezkredytowych Kasa ta finansowała przedsiębiorstwa miast, powiatów, spółek odbudowy i t. d. Przemysł zawdzięcza tej kasie fakt, że nie upadł w czasie zamieszek wojennych i kredytowych. Ludzie, niemający żadnej styczności z finansami, widzą i podziwiają te liczne i wielkie gmachy, jakie P. K. O. zbudowała za dyrektury p. Lindego po różnych większych miastach. P. Linde jako dyrektor P. K. O. nie budzi nawet nienawiści partyjnych, albowiem hojnie finansował kooperatywy budowlane, spożywcze, przedsiębiorstwa miejskie i t. d. nie pytając o barwę polityczną członków, zarządów, rad. W całej Europie taki człowiek o szczęśliwej ręce siedziałby do końca życia na stanowisku, na którem okazał się pożytecznym. Ale w Polsce powinien odejść, albowiem głośno mówią, że miejsce jego potrzebne jest jako synekura dla p. Kauzika, zwanego w Sejmie oberpremierem.

Polska przekształca się całkowicie w taki sobie prywatny folwarczek różnych klik eksploatacyjnych. *Jan Zamorski*

DMOWSKI O ASKENAZYM.

W drukowanej obecnie w „Gazecie Warszawskiej“ pracy p. t. „Jak odbudowano Polskę“? w jednym z ostatnich rozdziałów Roman Dmowski daje w przypisku następującą znakomitą charakterystykę b. delegata Polski przy Lidze Narodów:

„Pomaga mi do uwydatnienia wartości tej polityki (Polityka Komitetu Narodowego—przyp. Red.) prof. Askenazy w swych „Uwagach”, wykazując mozolnie na podstawie dokumentów, stały nieprzerwany związek Rosji z Niemcami, bezwzględną niechęć rządu rosyjskiego do przeciwstawienia się Niemcom, do oddalenia się od nich. Gdyby nie antagonizm Rosji do Austrji, nigdy byłoby do tej wojny nie doszło. Zamiarem p. Askenazego było wykazać, że nasza polityka solidarności z Rosją była z gruntu błędna, bo myśmy chcieli iść przeciw Niemcom, a Rosja szła przeciw Austrji, ku Niemcom zaś ciążyła. Gdyby p. Askenazy był mniej powierzchowny, toby zrozumiał, że to polityka rządu rosyjskiego była błędna, polegała bowiem na nierozumieniu stosunku między Austrją a Niemcami i myślała, że można być w konflikcie z Austrją, a w zgodzie z Niemcami. Nasza polityka polegała nie na przenikaniu, co Rosja chce zrobić, jeno na przewidywaniu, co będzie musiała zrobić.

Myśmy nie mieli w ręku dokumentów, które dla pana Askenazego zresztą także dopiero po wojnie stały się dostępnemi, ale i bez nich intencje rządu rosyjskiego nie były nam obce. I dlatego takeśmy się obawiali odrębnego pokoju między Rosją a Niemcami. Z tej obawy właśnie pochodziła linja naszej polityki w pierwszym roku wojny.

Żeby się zorjentować w polityce rosyjskiej, trzeba nietylko znać robotę kancelarji rosyjskiej, ale także rozumieć, w jakim kierunku pchał Rosję rozwój jej życia. Kto to rozumiał, ten widział, że się przygotowuje koniec tej Rosji, która stała w związku z Niemcami, Rosji Piotra Wielkiego, zbudowanej na podstawach, które starczyły na dwa stulecia, ale na dłużej już starczyć nie mogły. O tem się nie można było dowiedzieć z aktów kancelaryjnych.

P. Askenazy ma umysł wybitnie kombinacyjny, ale całkiem pozbawiony wyobraźni, bez której niema mowy ani o twórczości politycznej, ani o rozumieniu historji. Dokumenty historyczne w jego ręku nie ożywiają się: są jak księga Talmudu w ręku komentatora. Nadto patrzy on na politykę, jak na handel. Widzi w niej tylko plany i zamierzenia gabinetów, poszczególnych polityków lub tajnych stowarzyszeń. To też historja jest w jego oczach tylko wypadkową zabiegów, układów, fortelów, intryg i spisków. Jakby nie istniało dla niego to, co stanowi główną treść dziejów ludzkości, mianowicie rozwój i zmaganie się wielkich sił psychiki zbiorowej, sił, które w końcu przechodzą do porządku dziennego nad planami najprzebieglejszych dyplomatów, nad zamierzeniami najpotężniejszych rządów. Rozumieć i w przybliżeniu oceniać te „imponderalibia”—to największa zdolność polityka, śledzić ich rozwój i działanie — to pierwsze zadanie historyka.

Niestety, dla p. Askenazego to rzeczy niedostępne, i dlatego skutek jego mozolnych wysiłków jest względnie nikły, czasami zaś, jak w swoich „Uwagach”, pisze on ubrane w poważną formę dzieciństwa.

Szkoda, że p. Askenazy nie chciał nam podczas wojny powiedzieć, co należy robić. Może bylibyśmy uniknęli tych błędów, które nas doprowadziły do zjednoczonej i niepodległej Polski tak strasznym kosztem, jak rozbiór Austro-Węgier. Ale on podczas wojny tylko starał się być złośliwym względem ludzi, którzy coś robili. Dziś dowiadujemy się, że był po stronie aljantów: szkoda, że wówczas nie można się było tego w żaden sposób dowiedzieć. Należy on do tego żywotnego gatunku ludzi, którzy tak się urządzają, żeby zawsze módz powiedzieć: „nasi zwyciężyli”.

Miał on jedną w tej wojnie wyższość nad nami: gdyby ojczyzna polska była w niej przepadła, niezawodnie znalazłby sobie inną. My biedacy mamy tylko tę jedną Polskę, i dlatego musieliśmy ją ratować wszelkimi sposobami".

MICKIEWICZ O NIEMORALNOŚCI PODATKOWEJ.

(„O dążeniu ludów ku nowemu systemowi podatkowemu" w Pielgrzymie Polskim z 16 czerwca 1833.)

Nie można bez wzdrygnienia słuchać we Francji, jakie sposoby wymyślają właściciele i wszyscy kontrybuenci na oszukiwanie skarbu. A to przecie ma być skarb narodowy!

Jest walka ciągła i uznana za konieczną między rządem a ludem między odbierającym i płacącym: z jednej strony szpiegostwo, gwałt; z drugiej opór lub oszukaństwo. I to się nazywa cywilizacją!

Wszakże za czasów okropnych państwa rzymskiego pobór podatku był prawdziwą wojną domową; ciągniono na tortury kontrybuentów, i tak nie można było nic wycisnąć z bogaczów nawet. Wiek ów podły miał bohaterów egoizmu którzy wytrzymywali trzykrotnie tortury i potem śmiali się, że oszukali rząd, zataili prawdziwy swój dochód. Europa, jeśli przyjdzie do tego stanu, cóż pomogą żandarmi?

Zbudził się naród za Kościuszki: ileż tu przykładów finansowego poświęcenia się! Obywatele uchwalili dziesiąty grosz, i lubo taksę dochodów im samym zostawiono, większa część podała dochody wyższe niż były w istocie!

JAK SIĘ WARSZAWA BRONIŁA PRZED SPARSZAWIENIEM.

(Potocki a Mniszech).

Już Zygmunt Stary objąwszy po wygasłym rodzie książąt Mazowieckich Mazowsze z głównym grodem Warszawą w roku 1527-ym na prośbę mieszczan warszawskich wydał dekret *wydalający żydów z samego grodu i przedmieść*, gdyż pomimo zakazów wydanych przez książąt Mazowieckich żydzi osiedlali się nieustannie w Warszawie.

Wielka szkoda, że akta historyczne nie przytaczają daty zakazów wydanych przez książąt Mazowieckich przeciw osiedlaniu się żydów w Warszawie i w innych grodach mazowieckich, jako to Sochaczewie lub Ciechanowie. Dopiero w roku 1527 napotykamy pierwszy dekret zygmuntowski, który powołuje się na wydane uprzednio zakazy.

Sobieszczański przytacza akt Zygmunta Augusta z roku 1570-go, w którym król potwierdza przywileje mieszczan warszawskich nadane im przez jego ojca z roku 1527-go, a jednocześnie ponawia zakaz zamieszkiwania i zajmowania się handlem i rzemiosłem żydom zarówno w mieście jako też na przedmieściach. Na mocy tego dekretu nie wolno było żydom osiedlać się od Warszawy w odległości mniejszej jak dwie mile pod groźbą kar pieniężnych i konfiskaty towaru. Żydzi jedynie otrzymali zezwolenie królewskie na przybywanie do miasta i prowadzenie handlu w czasie Sejmów.

W roku 1613 Sejm potwierdził dekrety królewskie przeciw żydom z lat 1527 i 1570, zabraniając im mieszkać w obrębie Starej i Nowej Warszawy (na Nowem Mieście) oraz w od-

ległości dwóch mil od Warszawy. Ta uchwała sejmowa znajduje się w Volumina Legum III f. 179 tit.

W roku 1648 Władysław IV wydał dekret całkowicie podobny do dwóch dawnych dekretów zygmuntowskich, potwierdzonych przez Sejm, z tym dodatkiem, że wysokość kary za wykroczenie przeciw dekretowi oznaczono na 2000 czerwonych złotych, oprócz konfiskaty towaru.

W roku 1676 ustawa sejmowa ponowiła dekret roku 1648-go, gdyż żydzi bez względu na zakaz królewski licznie osiadali w Warszawie, trudniąc się handlem i rzemiosłem. Widocznie jednak ociągano się z zastosowaniem tej uchwały, gdyż w dwa lata później w r. 1678 wydano powtórny reskrypt do magistratu miasta Warszawy, ażeby prawa skierowane przeciw żydom znalazły jaknajprędsze zastosowanie i istotnie rychło żydów z miasta i okolicy usunięto. Musiało jednak już mimo wszelkich dekretów królewskich i uchwał sejmowych zbyt dużo zamieszkiwać żydów w Warszawie jeżeli na planach Warszawy z roku 1656-go widnieje ulica Żydowska, równoległa do Piwnej, a nieopodal wylotu ulicy Rycerskiej koło Wązkiego Dunaja była synagoga i cmentarz żydowski, które zaniknęły po wybuchu pierwszej zarazy morowej, kiedy to wiele ulic po wymarciu mieszkańców przestało istnieć.

Sprawa żydowska w jaskrawej formie występuje dopiero, gdy zwiększanie się liczby prywatnych jurydyk będących własnością wielkopańską tamowało rozwój miasta, uchylając się od praw miejskich z uszczerbkiem grodu stołecznego.

I oto możnowładny książe August Sułkowski, marszałek Rady Nieustającej, Adam książę Poniński, podskarbi koronny i *Józef Potocki krojczy koronny wiedzeni zyskiem własnym* w jurydykach będących ich własnością *osadzali żydów i wytwarzali specjalnie zbudowane dla nich siedliska za miastem.* W ten sposób powstała osada Nowa Jerozolima, od której pochodzi nazwa alei Jerozolimskich. W Nowej Jerozolimie należącej do Sułkowskiego zamieszkało kilka tysięcy *żydów paraliżujących normalny handel chrześcijański w Warszawie.* Znalazł się wszakże energiczny człowiek, marszałek wielki koronny Mniszech, któremu Warszawa wogóle wiele zawdzięcza i w roku 1766 zburzył domy Nowej Jerozolimy, a żydów rozpędził. Jednak żydzi rozproszyli się po całem mieście, znalazłszy gościnę w innych wielkopańskich jurydykach. Najwięcej osiadło ich przy Krakowskiem Przedmieściu w pobliżu koszar Kadeckich, (dawnego pałacu Kazimierzowskiego) a obok cekhauzu miejskiego przy ulicy Pokornej założyli żydzi swoje depozytorjum miejskie. *Marszałek Mniszech w walce z żydami był niestrudzony* i w r. 1776 wyrugował z Warszawy wszystkich żydów, nieokreślając wcale miejsca, dokąd mają się przesiedlić.

Napróżno żydzi zwracali się do króla Stanisława Augusta ze skargami na Mniszcha. Król nie uwzględnił ich skarg, natomiast wziął ich pod swą opiekę możny bankier *Piotr Tepper* i przyjął ich do swej majętności w Raszynie. Magistrat upatrując w tem współzawodnictwo dla interesów miasta, gdyż

żydzi w Raszynie zaczęli przejmować na trakcie krakowskim żywność przeznaczoną dla Warszawy, *wywołując tem niesłychaną drożyznę*, wystąpił przeciw Tepperowi. Wystąpienie to nie odniosło skutku, a zabiegi żydowskie przy pośrednictwie bankierów ówczesnych doprowadziły do układu, że żydom wolno było zamieszkiwać na gruncie *szambelana Uruskiego* w pobliżu Marywilu między teraźniejszą ulicą Senatorską i Nowosenatorską w zabudowaniach dawniej rodziny Pociejów. Wnet powstał tam olbrzymi bazar żydowski nazwany Pociejowem i nazwa ta przeniosła się później do miejscowości przy zbiegu Marszałkowskiej i Zielonego placu, gdzie stoi kamienica Hersego, a potem do budynków zajętych na handel starzyzny przy ulicy Bagno.

Sprawa żydowska poruszona została na Sejmie Czteroletnim, *gdy do miasta ściągnęła ogromna ilość nowych żydów.* W październiku w r. 1788 Magistrat wyłonił delegację na sejm do pilnowania spraw miasta i podawania Sejmowi dezyderatów w sprawie żydowskiej. Delegacja opracowała „Ekspozycję praw miasta Warszawy względem żydów oraz odpowiedź na żądaną przez nich w tymże mieście lokatę". Memorjał ten *wskazywał na to, że żydzi są zgubą miasta, że demoralisują ludność chrześcijańską* i niszczą Warszawę, wtargnąwszy do niej podstępem wbrew dekretom królewskim i uchwałom sejmowym. Delegacja żądała od Sejmu, by odmówiono prolongaty pobytu żydów w Warszawie.

A żydzi w owym czasie już zajęli całą ulicę Senatorską, Pociejów, „Kłopockie" (część ulicy Senatorskiej od Marywilu do pałacu prymasowskiego) i aż do kościoła św. Trójcy wzdłuż ulicy Bielańskiej na rogu Długiej. Wprawdzie każdy żyd musiał posiadać bilet na prowadzenie handlu i pobyt w mieście, odnawiany w kancelarji marszałkowskiej co pięć dni za opłatą srebrnego grosza. Ponieważ jednak dawało to dochodu rocznego marszałkowi do 200 tys. złotych przeto już nie kazał wytrąbywać na wyjście z miast żydom i nie wypędzał ich z Warszawy. *Wówczas już stolica polska liczyła kilkanaście tysięcy żydów, czyli ósmą część całej ludności.* Rozpanoszenie się żydów w handlu i rzemiośle było tak wielkie, że w r. 1780 doszło do zaburzeń ulicznych.

Dn. 30 marca tego roku przed ratuszem zgromadzili się *pozbawieni przez żydów chleba rzemieślnicy*, głównie krawcy i kuśmierze i oświadczyli, że jeżeli magistrat sam nie zajmie się wypędzeniem żydów wówczas lud dopuści się gwałtu. Deputacja wysłana do Sejmu po powrocie zapewniła cechy, że postara się, iż prawo o żydach będzie wykonane. Istotnie w dwa dni potem wydano rozkaz wydalenia wszystkich żydów z Warszawy, z wyjątkiem kupców, którzy mieli prawo pobytu w stolicy podczas Sejmu. *Nie upłynęło wszakże kilka tygodni, gdy żydzi prawie wszyscy wrócili nielegalnie do Warszawy* i otworzyli ponownie swe warsztaty i kramy. Już dnia 16 maja doszło z tego powodu do pogromu żydowskiego. W jakimś zatargu mieszczanin nazwiskiem Fux padł śmiertelnie pobity.

Tłum chrześcijan napadł na dzielnicę żydowską zwaną Tłomackie, lecz żydzi z za parkanów bronili się zawzięcie, pospólstwo więc przerzuciło się na Pociejów i doszczętnie zburzyło kramy żydowskie. Straż marszałkowską, przywracającą porządek obrzucono kamieniami i dopiero jazda Byszewskiego tłum uspokoiła. Było z tego powodu dochodzenie sądu marszałkowskiego, winni zostali ukarani, dla żydów jednak następstwa były poważniejsze, gdyż powstała ogólna niechęć przeciw żydom, a mnóstwo żydowskich włóczęgów aresztowano i wypędzono z miasta. *Marszałek Mniszech* znowu okazał energję i wyrugował żydów z Warszawy, Pragi i okolicy. Dn. 8 lutego r. 1792 wydano „obwieszczenie" względem żydów z mocy którego pozwolono w Warszawie pozostać właścicielom sklepów, piętnastu właścicielom garkuchni i pięciu pieczątkarzom.

Do pierwszego wszakże rozbioru Polski do rozstrzygnięcia zasadniczego sprawy żydowskiej nie doszło. Należy dodać, że obecność żydów w Warszawie rzucała się każdemu cudzoziemcowi w oczy, gdyż chodzili oni ostentacyjnie w pejsach, w lisich czapkach, w atłasowych kapotach, jak to opisuje Schultz we wrażeniach swych z podróży do Polski w latach 1792 i 1793, mówiąc, że więcej się w jednym dniu spotyka żydów w Warszawie, niż w Berlinie przez cały rok.

Z. Z.

MAŁO POLSKI POTOCKI.

Zdaje się, że tej akurat linji Potockich, z której wywodzi się szkalujący Polskę we francuskiej katolickiej prasie, cywilny jezuita a nieuleczony grafoman Francois Potocki z Peczary Stańczykowskiej w Krakowie, jednym z protoplastów, a nie z pradziadów, był też Abraham ben Abraham Walenty Potocki, któremu czułe wspomnienie na swym marginesie poświęcił quidam „Pepin" ze sjonistycznego nacjonalistycznego „Nowego Dziennika" w Krakowie, 21 maja 1924 r.

Oto jak ten Pepin pisze o tym Potockim:

„Hrabia Walentyn Potocki.."

„W Paryżu bawił na studjach i wraz z przyjacielem swoim Zarembą, pędził żywot przyjemny i beztroski. Pewnego dnia wstąpili obaj do gospody na szklankę wina. Właściciel szynku siedział nad grubym foljałem. To ich zafrapowało. Zagadnęli go i dowiedzieli się, że mają przed sobą żyda, studjującego talmud. Poczęli pytać i pytać. I zachodzili coraz częściej do żydowskiej gospody. Nie na wino, lecz na słuchanie nauk żydowskich. W Amsterdamie przeszedł Potocki na żydostwo. Potem żył incognito w Polsce między żydami, w małej mieścinie koło Wilna. „Ger—cedek". Aż nieszczęście chciało, że pokłócił się o coś z pewnym żydem, który—plewy są w Izraelu, jak w każdym narodzie — zadenuncjował go władzom, jako odstępcę od wiary chrześcijańskiej. Hrabiego Potockiego wtrącono do lochu. Rodzina hrabiowska błagała go, by wrócił na łono Kościoła. Ale Abraham ben Abraham pozostał wierny nauce, którą dusza jego umiłowała. W r. 1749 został spalony na stosie".

„Do ceremonjału spalenia nie dopuszczono żydów. Jednemu tylko udało się chyłkiem podejść do stosu i potajemnie zebrać resztki popiołów. Pogrzebano je na cmentarzu wileńskim, a grobowiec otoczono czcią szczególną, jako świętą relikwię".

Święta relikwia.

Dlatego, że zwyrodniały typ przeszedł na talmudyzm zaraz: „święta relikwia". I krakowski Pepin uderza w lament nad Abrahamem

Potockim. Podobno grób jego na cmentarzu żydowskim w Wilnie „znieważono”, podobno po raz drugi, ongiś 175 lat temu, a teraz znowu! Czy ten grób ex-goja zirytował jakiegoś chaluca, tego Pepin nie pisze. Ale uderza w lament:

„Nawet w ziemi nie masz spokoju — przedziwny hrabio Potocki! Nie mogą Ci wybaczyć—jakiejś wielkiej, potężnej siły ducha, która Ci kazała porzucić wiarę rządzących i możnych, a zaprzysiąc się wierze pogardzanych parjasów. Byłeś jakowymś fenomenem, ucieleśnieniem nieprawdopodobieństwa, czemś, czego masa strawić nie może”.

„Jak smutno, że jeszcze dzisiaj, po 175 latach, mącą Ci spokój wieczny i znieważają popioły, które pozostały po płomiennej duszy!“.

„Ale — eppur si mouve!”

„Dzisiaj nie spalonoby Cię więcej na stosie! Okrzyczanoby Cię szaleńcem, — co takich, jak Ty, nie wzrusza, ani zbytnio nie obchodzi. Nie spalonoby Cię!“

„Twój grób znieważony — hrabio Potocki — jest, mimo wszystko, jednak tryumfującym dowodem, że idziemy naprzód! Ogromnie powoli, rozpaczliwie powoli—ale idziemy naprzód!”

Gdzie idziecie naprzód? Gdzie idziemy naprzód? Ku judemokracji, ku Oliparchji, ku Semodzierżawiu? chcecie iść naprzód? Panowanie Antychrysta wam się uśmiecha, jak w Rosji, gdzie gdzieniegdzie całe rodziny prawosławne przeszły na judaizm? Assemilacja? Potocki Abraham wam przypada do gustu, jako najkonsekwentniejszy „postępowiec”, „humanitarysta”, „liberał”?

Na takich Potockich to się zgadzają, takich wychwalają: Franciszka, co szkaluje patrjotów polskich przed Francją, albo Walentego, co w zaparciu się „nacjonalizmu”, polskości i wiary kazał się obrzezać i żył „w małej mieścinie” między Rosnerami i Askenazami...

Abraham ben Abraham...

HERBERT HOOVER O SOCJALIZMIE.

(Dzieło p. t. Indywidualizm amerykański).

„Socjalizm czyni z całej ludności biurokrację, w której zaciera się bodziec ekonomiczny każdej jednostki. Piękne stopniowanie charakterów i zdolności są tam ujęte w autorytet względny przez głosowanie albo raczej przez Tammany Hall, albo przez partję bolszewicką, albo przez inną jaką formę tyranji.

Dowód próżności tych idei jako podmiot aktywności indywidualnej tkwi nie tylko w pierwszej katastrofie Rosji, ale w nieudaniu się naszych własnych usiłowań nacjonalizacji przemysłu.

Postęp narodu jest sumą postępów, zrealizowanych w poszczególnych jednostkach. Czyny i idee, które prowadzą do postępu, są z ducha jednostek nie z ducha tłumu. Tłum podlega tylko uczuciom i wrażeniom; niema umysłu, w którym mógłby powstać plan. Tłum jest łatwowierny. On niszczy, nienawidzi, pochłania, marzy — nie buduje nigdy.

Jest to jedna z prawd psychologicznych najbardziej niezaprzeczonych i najważniejszych: człowiek w tłumie nie myśli, a tylko czuje. Tłum porusza się tylko w świecie wzruszeń. Demagog dostarcza tłumowi pożywienia wzruszeniowego, jego władza polega na wyzyskiwaniu wzruszeń a nie na kierowaniu umysłami“.

JAK TAM W KANADZIE, SENATORZE RINGEL?

(„Nasz Kurjer” z 18 maja 1924 r.).

(W skróceniu).

Kwebek jest jedyną prowincją w Kanadzie, nie posiadającą jednolitej szkoły ludowej. System szkolny, obowiązujący tu, jest religijny, tak, że kanadyjscy Francuzi, tworzący tu

większość, posiadają swe własne szkolnictwo, oparte na zasadach katolickich i z językiem wykładowym francuskim. Istnieje też jednak protastanckie szkolnictwo, w którem językiem wykładowym jest angielski.

Z rozmaitych przyczyn żydzi posyłają swe dzieci do szkół protestanckich. W r. 1903 wydane zostało prawo, na mocy którego żydów „technicznie" uznano za protestantów, a żydzi, posiadacze własności, musieli wpłacać podatki szkolne do kas protestanckich.

Przed 20 laty, gdy ludność żydowska w Montreal była jeszcze nieliczna, prawdziwi protestanci przyjęli ją chętnie do spółki.

Obecnie jednak, gdy liczba dzieci żydowskich, uczęszczających do szkół wzrosła do 1400, protestanci zmienili front. Uważają oni, że dokładają do dzieci żydowskich pieniądze, gdyż pochłaniają one do 40 proc. wydatków szkolnych, wówczas gdy żydzi pokrywają tylko 20 proc. tych wydatków.

Rachunek pieniężny został przez żydów szybko zlikwidowany ale wtedy dopiero okazało się, że przyczyna konfliktu tkwi znacznie głębiej. *Pomału prostestanci zaczęli odsłaniać swe karty.* Okazało się, że protestancka komisja szkolna żywi obawę, *aby żydzi nie zagarnęli całkowicie szkolnictwa.* Wyrażano też niezadowolenie i z tego powodu, że dzieci protestanckie *zbytnio się stykają z dziećmi żydowskiemi*, od których rzekomo przejmują cechy żydowskie, język i inne niepożądane rzeczy. Pozatem życzą oni sobie, ażeby ich szkoły były w tym samym stopniu protestanckie w jakim szkoły katolickie są katolickiemi.

Protestanci udali się do Kwebeku, do rządu krajowego, ażeby zwolniono ich od *żydowskich wspólników...*

W tych dniach zjechały się do Kwebeku obydwa komitety żydowski i protestancki, i okazało się, że rząd stanął po stronie żydów.

Jak wiadomo, na czele rządu w Kwebeku stoją Francuzi, katolicy, tak że rząd, nie będąc bezpośrednio zainteresowany w całym sporze, mógł odegrać rolę zupełnie neutralną

MUSSOLINI O LUDOWŁADZWIE.

Uniwersytet w Bolonji pragnął nadać Mussoliniemu tytuł doktora honoris causa. Aby na to zasłużyć, Gran Benito napisał dyssertację p. t. „Preludja do Macchiavellego". Wyjątki niej drukował faszystowski tygodnik „Gerarchia". W tłomaczeniu podał je „Kurjer Polski" p. t. „Dyssertacja p. (sic) Mussoliniego", atoli *w skażonej, a właściwie oszukańczej formie.* Mianowicie tam wszędzie, gdzie Mussolini mówi „lud", tam szajgec z Jewsekcji hofratha Rosnera wstawił sobie „naród", pacząc w ten sposób oszukańczy i żydowski tok myśli i cały sens wywodów Mussoliniego.

Skorygowany tekst winien brzmieć następująco:

Podstawą działania politycznego jest człowiek. Stosunek Macchiavellego do człowieka wogóle, a do Włocha w szcze-

gólności, był pesymistyczny. W owych czasach tylko święci i bohaterowie zdolni byli do złożenia z siebie ofiary na ołtarzu państwa. Rewolucje XVII i XVIII go wieku wychodziły ze stanowiska, że władza winna być wyrazem wolnej woli ludu (żydek z „Kurjera" pisze „narodu"). I to był błąd i iluzja. Jako istota polityczna lud jest abstrakcją i stosowanie do niego przymiotnika „suwerenny" jest tragicznem nieporozumieniem. Lud nie może być piastunem władzy suwerennej, system przedstawicielski należy raczej do dziedziny mechaniki, niż moralności. Nawet w tych krajach, w których mechanizm ten działał w ciągu wieków, przychodzą chwile uroczyste, kiedy nikt się wolą ludu nie interesuje i poprostu każe mu przyjąć rewolucję, wojnę, albo pokój. Czy można sobie wyobrazić wypowiedzenie wojny na mocy referendum? Referendum jest dobre, o ile dotyczy wykopania studni w tej lub innej wsi, ale kiedy idzie gra o wyższe interesy ludu, nawet ultra-demokratyczne rządy nie decydują się na oddanie sprawy do decyzji ludu.

W rzeczywistości nigdy nie istniała forma rządu, oparta wyłącznie na aprobacie ludu i zapewne nigdy takiego rządu nigdzie nie będzie.

ROK 1767.

(„Matka Świętych Polska albo żywoty świętych, błogosławionych, wielebnych, świątobliwych, pobożnych Polaków y Polek... Przez X. Floryana Jaroszewicza).

Kraków 1767...

„O narodzie polski, o chrześciański y katolicki narodzie! Co za ćmę rzucił na wszystkie stany nasze duch ciemności? Że oczy mamy a nie widziemy, jak się przeklęty od Boga, zatwardziały na sercach naród żydowski mnoży? iak się wzmaga w bogactwa, handle, manufaktury wszelkie, nawet y w rzemiosła, którekolwiek być mogą szacowne y intratne!

Jako już górę wziął nad wszystkiemi chłopkami, rolnikami, mieszczanami! Jako się już zpanoszył z summ tak wielkich, duchownych y szlacheckich! Jako w swoich Buźnicach y indziey lży Imię Chrystusowe!... Jako wprawili niezmierną moc złych chrześcjan w pijaństwa, łotrowstwa, kradzieże, tak domów Bożych, jako y świeckich... Jak wiele set tysięcy panów obrońców, swoich sędziów, pisarzów, instygatorów, aktorów, świadków w sprawach swoich niezbożnych przekupiwszy, zczarowawszy, do potępienia przyprowadzili? Jak wiele aktów przeciw nim urzędowych po trybunałach, grodach, ratuszach, konsystorżach wykradli!... Jak wiele niewiast służących sobie zesromocili, dzieci ich bez chrztu Ś. potracili.

Inne narody, nie tylko katolickie, ale y heretyckie, już ten przeklęty y obrzydły naród z państw swoich powyganiały Inne mają go zawsze na oku, nie pozwalają mu nauk, rzemiosł, y ściśle go trzymają.

Nasz katolicki naród, miasta nie dla kogo tylko a dla żydów funduje, w dawniejszych gromadnie osadza.

Chrześcianie wypleniają chrześciaństwo, a mnożyć usiłują żydostwo y żelaza ich na swoje karki ostrżą... Boycie się za tym Bracia moi Polacy żeby wkrótce ten bezecny naród już tak rozmnożony, tak w bogactwa, a z was samych zamożny, co teraz rogi podnosi, nie podniósł kiedy y mieczów na karki wasze... a choway Boże aby ci hołdownicy nasi, nie byli nam panami, a jako teraz z Brodów uczynili sobie Jerozolimę, z całej Polski nie uczynili sobie Palestyny. (*m. j. s.*)

LANGE W BUENOS AYRES?

W „Przeglądzie Wieczornym", niepokojąco nudnym i żywcem zamierającym brukowcu osławionego machera i szwindlera czarnogiełdziarskiego Fetora Fryzego wydrukowano niedawno taką notatkę:

„**Powodzenie powieści.** Zamieszczona w „Przegl. Wieczornym" powieść Antoniego Langego p. t. „Miranda" została przetłumaczona na język czeski i rosyjski. Obecnie powieść tę w przekładzie hiszpańskim zaczął drukować wychodzący w Buenos Ayres dziennik p. t. „La Nation".

Na czeski, na rosyjski, na hiszpański? I już w Buenos Ayres? Czy to atoli prawda? prawdziwa? I czy nie było czegoś lepszego do tłumaczenia? Przecież ta „Miranda" to ostatecznie tandeta, produkt anemiczny przemęczonego semickiego mózgu przeżuwającego wszystko z drugiej strony ręki, beznadziejnie nietwórczego. Wystarczyło przeczytać jeden feljeton tej biednej pisaniny, żeby wiedzieć, iż się ma do czynienia z kawiarnianą makulaturą papierowego talentu. Więc poco to tłomaczyć? z jakiej racji? Dla kogo i dla czego? Czy tylko dlatego, że autor gente judaeus natione polonus? Ależ p. Lange stosunkowo dość mało ma w sobie pozostałości semickich podobnie jak Jelenta czy Konar.

Więc czy to jednak już wystarczało do faworyzowania go na świat do tłomaczenia i to z taką poroniną jak ta Miranda?

I aż do Buenos Ayres? dokąd dotychczas szedł z Polski tylko „żywy towar" przez żydów tam eksportowany?

Zaiste imponująca jest ta kooperatywa pansemicka, która zmusza nawet dzielnych Argentyńczyków do czytania podobłocznej ostjudejskiej utopji!

(*a. n.*).

RABBI O GOYACH.

(Pod takim tytułem wyszła w r. 1904 w Austrji książka, która natychmiast uległa konfiskacie. Wyjątki z niej zamieścił w swej książce: „Ogniem, mieczem, głodem i cierpieniami" pułkownik E. Ładnow).

„Czasy prześladowań i poniżenia, które naród Izraela znosił z bohaterską wytrwałością, minęły szczęśliwie dzięki postępowi i cywilizacji chrześcijan.

Rzućmy okiem na materjalne położenie Europy. Wszędzie Rotszyldzi-żydzi są panami finansów, dzięki swym miljardom.

Nigdzie bez dzieci Izraela, bez ich bezpośredniego wpływu nie można przeprowadzić żadnej operacji finansowej, żadnego przedsiębiorstwa doprowadzić do skutku.

Giełda notuje i reguluje długi, a myśmy panami giełd.

Wzamian za kapitały, które dajemy państwom, powinniśmy eksploatować ich koleje, kopalnie, lasy, fabryki i huty, w zastaw brać nawet podatki. Rolnictwo stanowić będzie zawsze największe bogactwo

państwa. Wielcy ziemianie zawsze będą cieszyć się poważaniem i wpływami.

I dlatego powinniśmy dążyć do tego, ażeby *nasi bracia w Izraelu zawładnęli wielką własnością rolną.* Wtedy trud proletarjatu chrześcijańskiego będzie dla nas źródłem olbrzymich dochodów.

Każda wojna, każda rewolucja, każda zmiana polityczna przybliża nas do chwili, w której osiągniemy ten wyższy cel, do którego zmierzamy. Handel i spekulacja — te dwa obfite źródła dochodów, nigdy nie powinny wymknąć się z rąk Izraelitów, a przedewszystkiem *należy utrzymać handel alkoholem, tłuszczem i chlebem*, gdyż dzięki temu staniemy się nieograniczonymi panami rolnictwa i dostawcami ziarna.

Jeśli pod wpływem nędzy wybuchnie wrzenie, zawczasu postaramy się zwalić odpowiedzialność na rząd.

Wszystkie stanowiska publiczne powinny być dostępne dla żydów, a gdy ci ostatni będą w służbie państwowej, dzięki biegłości naszych ludzi dostaniemy się do źródeł wpływów i potęgi.

Powinniśmy ułatwiać zawieranie związków *małżeńskich pomiędzy żydami a chrześcijanami, gdyż dzięki temu naród żydowski bez uszczerbku dla swej rasy może tylko na tem zyskać.* Przymieszka pewnej ilości krwi nieczystej nie może zniszczyć naszego wybranego narodu, a córki nasze drogą takich związków nawiązują węzły koligacji z rodzinami arystokratycznemi i bogatemi, a my zyskujemy wpływy na otaczające nas osoby.

Jeżeli pieniądze stanowią główną siłę na ziemi, to *drugie miejsce zajmuje po nich bezwątpienia prasa.* Cóż może ona zdziałać jednak bez pieniędzy? Ponieważ niesposób osiągnąć celów naszych bez prasy, niezbędnem jest, ażeby zarząd pism perjodycznych znajdował się w rękach naszych ludzi. Będziemy rozkazywać światu, co w nim ma cieszyć się czcią i zaufaniem a czem należy gardzić. Być może poszczególne indywidua powstaną przeciw nam i obsypią nas przekleństwami i obelgami, lecz chwiejne masy obronią nas i stać będą po naszej stronie.

Jeśli ktoś z naszych uczyni krok wprzód, inny powinien pójść za nim, a jeśli idzie po stoku, to drugi jego współplemiennik powinien ocalić go od upadku. Jeżeli żyd stanie przed sądem, na jego bliskich spoczywa obowiązek troszczyć się o niego i dopomódz mu, lecz tylko w tym wypadku, jeśli on żył w zgodzie z zakonem, którego naród Izraela tak długo przestrzegał.”

POLSKA I JEJ ZIEMIE WSCHODNIE.

I.

Cała historja Polski chrześcijańskiej wypełniona jest zmaganiem się dwóch pierwiastków: dodatniego, czynnego (aktywnego), uosobionego w cywilizacji zachodniej i ujemnego rozkładowego (nihilistycznego) uosobionego we wpływach wschodnich. Dwie te potęgi w rozmaitych epokach występujące jako wewnętrzne motory działań rozmaitych kierunków politycznych, paraliżowały się wzajemnie—stąd negatywny końcowy wynik. Cały moralny zrąb „Zachodu” oparty zresztą był na wypadkowej owych dwóch antynomji — tylko że wypadkowa przechylała się zawsze ku biegunowi dodatniemu i dlatego realizacja czynów posiadała plusy.

W polityce roztrzygającym momentem jest uczucie, krystalizujące się we woli—i uczucie dopiero używa rozumu dla celów taktycznych—Stąd wystawianie rozumu jako przeciwstawienie, względnie uosobienie wyższego typu „polityki”, jest znacznem nieporozumieniem. Gdyby bowiem powyższe zdanie nieodpowiadało rzeczywistości, niezrozumiałym byłby najważniejszy decydujący w polityce czynnik narodowościowy, zatem, przywiązanie do gleby, do danej grupy ludzkości — co wytwa-

rza w następstwie tradycję. Tych kilka uwag musiałem skreślić dla zaznaczenia mego stanowiska wobec kwestji Ziem Wschodnich. Uważam, że sprawa ta weszła w tak ostre przesilenie, iż dalsze zamykanie oczu na jej treść i formę byłoby podobnym strusim postępowaniem, jakie charakteryzowało krótkowzroczną politykę centrum polskiego, wobec Ukrainy w nieszczęsnej dobie wojen kozackich XVII wieku.

Brak silnej, zdecydowanej woli narodowej, nie pozwolił zebrać naszej dyplomacji owoców świetnych, niesłychanych zwycięstw, począwszy od Grunwaldu, skończywszy na rozgromie bolszewickim. Wola świeciła u nas swój tryumf jedynie krótkotrwało w chwilach najwyższego napięcia duchowego w chwilach grozy utraty niepodległości państwa, jak w dobie nawały szwedzkiej i ostatniej obrony Warszawy, potem energja szybko opadała.—Wola Francji zdecydowała Marnę, wytrwanie w okopach Verdenu, w końcu załamanie się Niemiec. Niestety, „podziemne siły, wydarły jej owoce zwycięstw i dziś wzmocniona wola Niemiec" zaczyna wysuwać żelazną pięść przemocy. Wola Polski obecnej albo wzmocni i utrwali jej mocarstwowe stanowisko, tj. zcali Wschodnie swe Ziemie z centrum, lub też odsunięta od Kłajpedy i Gdańska, zepchnięta na linję Bugu, straci swą samodzielność. Mówi się, pisze się w dziennikach, rozprawia się prywatnie na zebraniach publicznych „*Kresy*, *Kresy*, *Kresy Wschodnie*. Wyraz ten *Kresy Wschodnie*" nie wiadomo zupełnie jakiej łasce zawdzięczając, wydzierżawił sobie prawo obywatelstwa w naszym słowniku politycznym. Żadna geografja Polski „*Kresów Wschodnich*" nie zna, mówi o *Ukrainie Zadnieprskiej i Przedonieprskiej*, *Wołyniu*, *Podolu*, *Białorusi*, *Litwie*, *Polesiu*, *Podlasiu* — „*Kresów*" nie ma. — „*Kresy*" w języku polskim jestto liczba mnoga od rzeczownika „*Kres*" równoznaczny z rzeczownikiem „*Linia*". co zaś do znaczenia, o jakie nam chodzi wyraża pojęcie *pogranicza*. „*Kresami*" w dawnej Polsce nazywano obronne linje graniczne, wysunięte przeciw Wołoszczyźnie i Tatarom od Dniestru do Dniepru. Jest zatem rzeczą zupełnie niedopuszczalną używać wyrazu *Kresy Wschodnie* na oznaczenie tych ziem, co stanowią prawie połowę Polski.

Zresztą, jeżeli weźmiemy pod uwagę apetyty sowiecko-białoruskie i rusińskie—jeżeli zauważymy, że na mapach przyszłej wielkiej Białej Rusi figuruje Białystok, jako jedno z miast zachodniej „Białoruskiej Derżawy", na południu zaś Nowy Sącz z powodu garstki rusińskich kolejarzy w czasach panowania Austrji sztucznie powiększanej—zajmuje na mapach rusińskich poczesne miejsce—to widzimy, że przestrzeń owych „*Kresów Wschodnich*" w pojęciu naszych sąsiadów wyolbrzymia się niepomiernie na naszą niekorzyść. Ci wschodni sąsiedzi bardzo chętnie przyjmują i potwierdzają fakt zacieśnienia Polski naokoło Warszawy i 50 klm. naokoło Krakowa, tem więcej że sami Polacy uznają za miasta kresowe już nie: Baranowicze lub Stołpce, lecz Lwów, Białystok, Lublin, Grodno, Wilno. Tylko tak dalej!... Zachodnimi miastami kresowymi analogicznie będzie wówczas Poznań i Gniezno — ponieważ zaś Warszawa i Kraków mają po połowie żydów (niektóre miasteczka w Kongresówce posiadają tego elementu do 90%), nasuwa się zatem pytanie, gdzie znajduje się właściwie Polska?...

Najwyższy czas skończyć z lekkomyślnym używaniem wyrazów—przynoszących nam nieobliczalną szkodę. Właśnie dziś, przy budowaniu węgłów naszego państwa powinno się przedsięwziąć gruntowną rewizję naszej nomenklatury polityczno-geograficznej, zachwaszczonej zaborczymi kategorjami myślowymi i własną bezmyślnością. Dziś gdy zbliża się chwila ostatecznej walki naszej woli z bezwolą co do stanowiska społeczeństwa polskiego wobec spraw naszych Ziem Wschodnich—nie wolno nam wpajać w szerokie warstwy pojęć fałszywych, niezgadzających się z najżywotniejszymi interesami narodu i państwa, obliczonymi na bezkrytyczność tłumów, podsuwanymi zręcznie przez wrogów Polski.

Zdaniem moim, należałoby konsekwentnie mówiąc o nazwach naszych Ziem Wschodnich zająć krytyczne stanowisko również wobec

nazwy *Ukrainy*. Wyrazem polskim oznaczającym przestrzeń leżącą na krańcu t. j. *u-Kraja* państwa, objęli Austrjacy — Ruś. Rusini zaś wyraz ów przyswoili sobie.—Jestto ich sprawa, dla czego jednak my, na oznaczenie całości ziem ruskich, mamy używać imienia, jakie nosiła ongi jedna z naszych prowincji i szerzyć zamęt pojęciowy? tego nie rozumiem. Jeśliby ktoś podniósł — przecież tylko Rusini mogą decydować o swojej nazwie?—Można jemu odpowiedzieć, że jeśli chcą, niech sobie używają tej nomenklatury Petruszewicze i inni Hruszewscy — nas zwłaszcza w wewnętrznych stosunkach zupełnie to obchodzić nie powinno! — Wszak Sowiety posiadają oficjalną nazwę S. S. S. F. R. przecież po za tą urzędową konieczną nazwą gdy mówi się o Sowietach jako o formie rządu, używa się dla oznaczenia narodu, a nawet państwa nazwy — Rosja. Imiona owe są obce odwiecznej tradycji polskiej i nie są uprawnione polską racją stanu. Jaskrawym przykładem ukucia przez Moskali „ad hoc" terminologji (około 1885 r.) następnie przez ukaz spopularyzowanej - jest wyraz „russki". Był on dlatego przez rząd rosyjski zrobiony, ponieważ chodziło przedewszystkiem o wgarnięcie do morza wszechrosyjskiego wszelkich narodowościowych separatyzmów, jakie rozróżniała Najjaśniejsza Rzeczpospolita na swoich Ziemiach Wschodnich. Russki człowiek miał być każdy, kto był prawosławny i mówił gwarą białoruską, czy rusińką. Tymczasem w polskim języku istnieje wyraźne odgraniczenie *Rosjanina t. j. Moskala* — jako potomka żywiołów zamieszkujących dawne Księstwo Moskiewskie od *Rusina* (przymiotnik ruski) potomka zdobywców W. Księstwa Kijowskiego.

Społeczeństwo, rząd, szkoła i prasa winne być dokładnie zorjentowane w tych pozornie drobnych sprawach i podjąć w kierunku rewindykacji moralnych — logiczną i systematyczną obronę.

Wola w każdym kierunku jeśli ma być silną, musi polegać przedewszystkiem na głębokiem przekonaniu o słuszności zamierzeń. Przekonanie musi rodzić się ze znajomości przedmiotu. Jakież przekonanie mogą mieć szerokie warstwy społeczeństwa polskiego o Ziemiach Wschodnich, kiedy w najinteligentniejszych kołach społeczeństwa polskiego, panuje zasadnicza nieznajomość tej sprawy, a publicyści kierujący opinją stołecznych dzienników otwarcie przyznają się (i ci są jeszcze najuczciwsi) do nieznąjomości jej, gdy tymczasem już w ostatnich latach powstał znaczny materjał naukowo-informacyjny, nie mówiąc o naszej dawniejszej literaturze historycznej.

Jeżeli rozpatrzymy się w tym materjale, jeżeli zauważymy znaczną ilość głosów prasy, zwłaszcza obecnie, to musimy przyznać jednozgodność domagań się od społeczeństwa polskiego uzdrowienia stosunków wołających o pomstę do nieba, wprowadzonych tam nie przez Moskali, nie przez Niemców, których uważa miejscowa ludność dotąd mimo okrucienstwa „Oberostu", za symbol porządku, — lecz przez nasze państwowe władze. One to jako wykładnik braku państwo-twórczej woli i bujającego w obłokach federalizmu, oparte w znacznej mierze na czynnikach, raczej wyrzutkach społecznych—zabagniły całą administrację—w stosunki narodowościowe wprowadziły chaos—osłabiły stan polskiego posiadania—urok polskiego imienia sprowadziły do zera. Cała odporność żywiołu polskiego na tych ziemiach trwająca przez sto lat ucisku rosyjskiego została w pięciu latach zdruzgotana przez własny rząd, a o czasach rosyjskiego panowania mówią również „tutejsi", jako o błogiej erze w porównaniu z dobą dzisiejszą.

(D. n.). *Dr. M. Nałęcz-Dobrowolski.*

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.

Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.